

## *Tajemnica Samobójstwa*

Telefon zadzwonił z samego rana, wybudzając Krystiana Dobrowolskiego ze snu. Mężczyzna niechętnie sięgnął ręką po wibrujący smartphone, odruchowo przesuwając palcem po ekranie.

– Halo? - Spytał sennym głosem, zakopując się głębiej w miękką pościel. Pachniała proszkiem do prania i na dodatek była przyjemnie ciepła. Młody detektyw chętnie spędziłby w niej resztę swojego życia.

– Dziewczyna skoczyła z mostu kolejowego na skrzyżowaniu Roosvelta i Libelta. Policja jest już na miejscu. Przyjedź najszybciej, jak możesz – poinstruował go - szef –Policja zamknęła już ulicę, więc będziesz musiał się wylegitymować.

– Oczywiście – mruknął Krystian, kończąc połączenie. Jeszcze przez chwilę leżał, zbierając w sobie siły, by wstać. W końcu niechętnie podniósł się z wygodnej kanapy, zostawiając ciepłą pościel w samotności. - Jeszcze do ciebie wrócę – szepnął, dotykając beżowego materiału.

Czas nie obszedł się z mężczyzną łaskawie. Mimo że był przed trzydziestką, ciemnobrązowe włosy przyszyżone na języka w kilku miejscach zmieniły kolor na srebrno-siwy. Pod oczami wyraźnie rysowały się ciemnofioletowe sińce od niewyspania. Przez ostatnie miesiące miał duże problemy ze snem. Zdarzało się, że nie przespiał całych nocy. Często w snach widział ofiary, których śmierć musiał wyjaśnić. Utopione w wannie dzieci, nieszczęśliwie zakochanych oraz innych, którzy odeszli z tego świata. Widział blade twarze z wyrazem spokoju lub przerażenia, zastygłe w momencie, kiedy ich serce przestało bić.

Mężczyzna, ubrany już w białą koszulę, eleganckie spodnie oraz czarny krawat, poszedł do niewielkiej kuchni. Z okrągłego pudełka wysypał dwie błękitne tabletki, które od razu połknął. Nigdy nie jadł przed zobaczeniem ofiary. Zbyt się bał, że żołądek nawet po latach wiernej służby może nie wytrzymać. Choć wątpił, by cokolwiek mogło go jeszcze ruszyć. Przed wyjściem z domu narzucił na ramiona ciemny, długi płaszcz z grubego, szorstkiego materiału. Szybkim krokiem ruszył na najbliższy przystanek tramwajowy. Mimo chłodnego, październikowego poranka świeciło słońce. Tuż po wyjściu z bloku, po prawej stronie widniała łączka. Nie była zbyt duża. Ot, taki skrawek zieleni w miejskiej dżungli. O tak wczesnej porze był jeszcze pusty, jednak za godzinę lub dwie, pojawią się pierwsi właściciela uroczych psów, na które detektyw miał, niestety, alergię. Kochał tę część miasta. Dużo drzew, mili ludzie, wszędzie blisko. Nie bał się chodzić sam wieczorami. Od zawsze chciał mieszkać na Ratajach, więc kiedy tylko nadarzyła się okazja, zakupił małe, dwupokojowe mieszkanie na drugim piętrze w bloku.

Mężczyzna ruszył asfaltową ścieżką, przecinającą łączkę w pół, do ulicy Kruczej. Zerkając na zegarek, przyspieszył kroku. Jeśli tramwaj przyjedzie punktualnie, powinien zdążyć. Pechowa trzynastka podjechała na czas. Krystian jednym susem pokonał pasy, wpadając do środka. Praktycznie nikogo tam nie było. Tylko jakaś starsza pani z wózkami na zakupy. Dobrowolski uśmiechnął się do niej lekko, odbijając bilet. Kobieta odpowiedziała skinieniem głowy i wróciła do wpatrywania się w okno. Detektyw usiadł na plastikowym krzeselku, patrząc się - przed siebie. Myślał nad tym, co się dzieje. Jaki to wszystko ma sens? Po co to wszystko? Czemu codziennie musi wstać i iść patrzeć na ludzi, którzy już nigdy nie otworzą oczu? Którzy nigdy nic nie powiedzą? Jaki jest zatem sens życia, skoro można je tak łatwo stracić? Chwila nieuwagi, jedna niemądra decyzja... Kilka minut później tabletki zaczęły działać i poczuł się lepiej. Nie dużo lepiej. Po prostu był mniej

przygnębiony. Odsunął od siebie ponure myśli, próbując myśleć o czymś pozytywnym. Na przykład o pięknej pogodzie, jaka rzadko zdarza się o tej porze roku. Po kilkunastu minutach jazdy tramwaj zatrzymał się na odpowiednim przystanku i detektyw wysiadł. Wokoło panował dziwny, nienaturalny spokój. Mężczyzna nie byłby zdziwiony, gdyby nie fakt, że jest to centrum miasta. To miejsce nigdy nie przestaje żyć. A jednak teraz panowała tutaj głucha cisza. Żadnej muzyki, żadnych ludzi, żadnych rozmów ani wściekłych klaksonów. Jedyne od czasu do czasu przejechał jakiś tramwaj albo samochód. Detektyw nie byłby zdziwiony, skoro jest piąta rano. Sam wolałby teraz leżeć w łóżku i spać.

Zbliżając się do barykady, ustawionej na wysokości biur turystycznych, wyciągnął odznakę. Stojący najbliżej policjant chwycił ją, sprawdzając zgodność z bazą danych.

– Możesz wejść. Zaprowadzę cię. Paskudna sprawa. Dziewczyna rzuciła się z mostu. Pewnie samobójstwo... - młody policjant opowiadał jak nakręcony, jednak Krystian całkiem go ignorował. Wpatrywał się w punkt przed sobą, nie zwracając uwagi na energicznego blondyna.

– Od jak dawna tutaj pracujesz? - Spytał nagle detektyw, przerywając monolog w połowie.

– Od pół roku – odpowiedział, lekko zdziwiony.

– To wszystko wyjaśnia – mruknął pod nosem, idąc dalej. Już z tej odległości widział ekipę policyjną, robiącą zdjęcia oraz piszącą wstępne raporty. - Jak nie chcesz, nie musisz iść dalej.

– Nie rusza mnie widok zwłok, jeśli o to chodzi – odparł blondyn, idąc odrobinę szybciej.

Krystianowi za to nigdzie się nie śpieszyło. Widział już tyle ciał, jednak zawsze czuł nieprzyjemny dreszcz w krzyżu, kiedy musiał spojrzeć na nie po raz pierwszy. W końcu doszedł do miejsca zgonu. Zwłoki leżały na środku asfaltowej drogi.

– Nikt nie dotykał ciała – poinformował detektywa zaznajomiony sierżant – Marek Białecki. - Prawie na pewno samobójstwo. Dziewczyna, siedemnaście lat. Próbujemy poinformować krewnych...

– To nie ma sensu. Znałem ją – poinformował detektyw, przykucając, aby lepiej przyrzeć się ciału. - To znajoma mojej siostrzenicy. Chyba miała na imię Sabina. Czasem je gdzieś podwoziłem. O ile się nie mylę, miała parszywą rodzinę, dlatego uciekła z domu. Nie wiem, czy z kimś mieszkała – wyjaśnił, przyglądając się uważnie rozsypanym wokół głowy, długim, blond włosom. Dziewczyna nie była zbyt postawna. Niska, nie najlepiej zbudowana. Szyję miała wygiętą pod nienaturalnym kątem. Musiała upaść na głowę, kiedy spadała. Spomiędzy zaciśniętych palców prawej ręki wystawał kawałek papieru. Detektyw lekko zmarszczył brwi. Założył gumowe rękawiczki, które zawsze nosił w kieszeniach, po czym ostrożnie wyjął skrawek spomiędzy palców.

– Co tam masz? - spytał Marek, spoglądając przez ramię mężczyzny.

– Właśnie nie do końca wiem – odmruknął, ostrożnie rozkładając pogiętą kartkę. Od razu w oczy rzuciło mu się kilkakrotnie podkreślone słowo narkotyki. Oprócz tego niewiele dało się odczytać z całego tekstu. Pojawiły się jeszcze wyrażenia: „proszę o szybką pomoc. To nie może czekać”. Pismo było niechlujne, a sam fragment tekstu wydawał się być pisany na szybko.

– Znajdźcie kogoś, kto mógłby to rozszyfrować. Pamiętajcie, by miał na sobie rękawiczki. Starajcie się tego za bardzo nie dotykać. Dopiero potem odeślijcie to do

laboratorium. Pobierzcie od niej jeszcze próbki krwi i zbadajcie ją pod kątem obecności narkotyków.

– Myślisz, że się zaćpała i skoczyła? W końcu sam mówiłeś, że sytuacja w domu nie była za ciekawa... - sierżant podał kawałek kartki w foliowym woreczku stojącemu obok energicznemu blondynowi. - Zanieś to do samochodu. Wrócisz jeszcze po próbki krwi i razem z Drzazgą pojedziecie do laboratorium.

– Ładne miejsce wybrała sobie na śmierć – zauważył Krystian, rozglądając się dookoła. Zatrzymał wzrok na ciemnozielonych pnączach, porastających ceglaną podstawę mostu. Następnie przeniósł spojrzenie na kolorowe plakaty, które praktycznie stąd nie znikają, a potem na skrawek trawnika po prawej stronie. Rzucił okiem na niezbyt urodziwy, stalowy fragment nad ich głowami. To niezwykle połączenie metalu, cegieł oraz roślin, dawało dziwną, lecz zarazem piękną harmonię. - Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków – detektyw wrócił do zadanego pytania. - Jednak mogę powiedzieć, że w dziewięćdziesięciu procentach było to samobójstwo. Coraz młodszy się na to piszą... - westchnął, ostatni raz spoglądając na ciało. - Zabierzcie je do kostnicy. Niech patolog się nią zajmie – westchnął, odchodząc z powrotem w stronę Mostu Teatralnego. – Jeśli zdobędziecie jeszcze jakieś informacje, dajcie mi znać.

– Jak zawsze – zawołał za nim sierżant Białecki.

W drodze na przystanek głowę detektywa zaprzętały miliony myśli. Najpierw musi porozmawiać z siostrzenicą. Przynajmniej wie, gdzie ona mieszka. Może nawet spędzi dłuższy czas u siostry, z którą nie widział się długi czas. Potem pojedzie na komisariat, by dowiedzieć się, gdzie mieszkają rodzice zmarłej i jak najdelikatniej poinformować o zgonie córki. Zawsze miał z tym duży problem, więc pewnie wyśle kogoś innego. Od poniedziałku zacznie wywiad środowiskowy w szkole. W końcu nadjechał długo oczekiwany tramwaj.

– Znowu się spóźniają. Nawet tak wcześnie – mruknął niezadowolony detektyw, wsiadając do piątki. Miał dużo czasu na rozmyślenia. Siedział, wciśnięty w kąt, owinięty płaszczem. Coś mu nie pasowało w tej całej sprawie. Może chodziło o ten skrawek papieru? Po co miałyby go wrywać? Być może to kawałek listu pożegnalnego? Ale czemu miałyby go brać ze sobą? Cała droga na osiedle Orła Białego minęła Krystianowi na przemyśleniach. Próbował sobie również przypomnieć zachowanie Sabiny, kiedy miesiąc lub dwa temu odwoził ją i swoją siostrzenicę na dworzec. Nie wydała się być w depresji. Nie wyglądała również na ćpunkę, tylko na normalną, zdrową dziewczynę. Choć nie od dziś wiadomo, że pozory mylą, a ludzie w dołku są mistrzami w ukrywaniu prawdziwych emocji. Detektyw wysiadł, widząc znajomy blok. Pomyślał, że siostra nie będzie zbyt zadowolona tak wczesnymi odwiedzinami... Nie mylił się. Kiedy tylko drzwi się otworzyły, został uderzony puchową poduszką.

– Po co przyszedłeś tak wcześnie? - Spytała Anna, przytulając jąśka do siebie. - Nie masz nic do roboty? Czy znowu masz problemy ze snem? Mówiłam ci tyle razy, byś poszedł do psychologa... - kobieta rozpoczęła zwyczajowy monolog.

– Też za tobą tęskniłem. Mogę wejść? Jest Patrycja? - Spytał o siostrzenicę, przechodząc przez próg. Wszedł do wąskiego korytarza. Drzwi po jego lewej stronie prowadziły do kuchni, a następnie do salonu, zaś po prawej – do obu sypialni.

– Nie ma. Razem z Markiem pojechali nad morze – wyjaśniła Anna, mając na myśli swojego byłego męża. -Wrócą dopiero za tydzień. Coś się stało? - lekko zmarszczyła brwi, zaniepokojona. Mężczyzna zamknął drzwi, by żadne niepożądane słowa, nie wpadły do ucha plotkarskiej sąsiadki.

- Znasz tę znajomą Pati? Sabine tak?
  - Tak. Bardzo kochane dziecko.
  - Skoczyła w nocy z mostu. Dzisiaj rano widziałem jej ciało – powiedział detektyw, łapiąc siostrę za łokieć. Kobieta zbladła, zasłaniając usta ręką.
  - O Boże... To straszne... Jak ja jej to powiem...?
  - Jeśli chcesz, mogę przysłać jednego z psychologów policyjnych. I tak będę musiał go wysłać w poniedziałek do tamtego liceum.
  - Poinformowałaś już rodziców?
  - Jeszcze nie. Wiesz, że nie jestem zbyt delikatny. Zajmie się tym ktoś inny – mężczyzna usiadł przy stole w kuchni.
  - Krystian... Jesteś pewien, że to była ona? - Spytała Anna, siadając naprzeciwko niego.
- Warga drżała jej ledwo dostrzegalnie, a oczy wypełniły się łzami.
- Niestety tak – Kobieta oparła głowę o blat i zaczęła płakać. Ramiona trzęsły jej się spazmatycznie, kiedy szlochała głośno. Krystian podszedł do niej, obejmując ją mocno.
- To była taka urocza dziewczynka. Często u nas siedziała. W domu miała jakieś problemy, więc nocowała u Patrycji. Była taka pogodna. Śmiała się i wygłupiała razem z Pati. Były najlepszymi przyjaciółkami – siostra oparła się o ramię brata. – Dlaczego to się stało, Krystian? Dlaczego?! – Zawyla, łkając w czarny płaszcz.
- Nie wiem, Aniu.. Nie wiem. Ale postaram się dowiedzieć – szepnął mężczyzna, lekko głaszcząc ją po plecach.